

Szukając życia vol. 4

Ujadający pies odwrócił głowę w stronę Dagmary i Mikołaja. Pociągnął nosem, aby poczuć ich zapach i powrócił do swojego zajęcia.

– Słyszysz nas pan?! – krzyknęła dziewczyna i pomachała zdrową ręką.

Włóczęga opuścił głowę i skierował wzrok na nią. Wydmuchał powietrze z nozdrzy tak mocno, że przeźroczyście maź wytrysnęła na jego poplątaną brodę, a potem wciągnął je jeszcze raz. Zrobił dwa duże kroki w kierunku nastolatki, przy okazji o mało nie zdeptując psa, i spróbował objąć ją ramionami. Wystraszona cofnęła się, potykając o własne nogi. Poczowała ból w kości ogonowej i smród nieznanego. Myślała, że powtórzy się sytuacja mieszkania, ale odciągnął go od niej Mikołaj. Widziała, jak pies chwyta obcego za nogawkę. Mężczyźni zaczęli się siłować. Nastolatka nie zastanawiając się długo, chwyciła pobliską pustą, szklaną butelkę i walnęła nią w głowę bezdomnego. Dostrzegła jego dłonie puszczone ręce chłopaka. W końcu napastnik padł na ziemię.

– Co to było? – Mikołaj dyszał ciężko.

– To samo, co w mieszkaniu ciotki? – odparła Dagmara widząc zniszczoną cerę i mętne oczy. – Tutaj dzieje się coś naprawdę porażającego.

Pies podszedł do trupa i obwąchał go. Warknął cicho i rzucił mu się do szyi. Potwór wierzgał, wyciągnął ramiona, jakby po pomoc, a krew trysnęła z jego tętnicy brudząc wszystko wokół. Dziewczyna pisnęła, widząc zwierzę rozrywające gardło. Po chwili wszystko się uspokoiło. Czworonóg odszedł od, jak myśleli, martwego człowieka. Zlizał czerwoną ciecz z pyska i łap, a następnie podszedł do naszej dwójki bohaterów.

– Czy ta krew nie powinna być jaśniejsza? – zapytał Mikołaj.

– Nie wiem – warknęła Dagmara odwracając się. – Chcę po prostu dotrzeć do tego cholernego liceum i w końcu być bezpieczna.

Zostawiła go za sobą.

Do budynku jedyne liceum w mieście, a zarazem największego budynku w okolicy mieli jeszcze dobre pół kilometra. Szli w milczeniu, kilka metrów za nimi truchtał pies. Na sierści wciąż widniały ślady krwi. Wyglądał, jakby zabił wielkiego zwierza. Ignorował ich, kiedy próbowali go odgonić. W pewnym momencie postanowili go zgubić, co i tak się nie udało.

– Tak w ogóle, gdzie są twoi rodzice? – zapytała chłopaka, widząc jak próbuje dodzwonić się do ojca.

– W Warszawie – mruknął. – Mają wrócić za kilka dni.

– Wypuścili ich? Jeśli można wiedzieć, oczywiście.

Westchnął i schował komórkę do kieszeni.

– Jako farmaceuci pomagali opracować nowe antybiotyki.

Nie chciała o nic więcej pytać.

Zostawiając syna samego?

Usłyszeli szczekanie psa. Odwrócili się, a za sobą zobaczyli kolejnych ludzi. Tym razem wyglądali, jak typowi mężczyźni siedzący cały czas pod sklepem monopolowym. Gdy tylko zauważyli dwójkę naszych bohaterów, zaczęli biec.

– Chodu! – krzyknął Mikołaj ściskając ramię Dagmary.

Pies już dawno przestał ujadać i gdzieś zniknął. Dziewczyna obejrzała się za siebie. Pijaczkowie nie byli jakimiś sprinterami, ale gdy jej zaczynało brakować sił, oni nadal biegli. W oddali widzieli szare mury szkoły.

– Jeszcze trochę. – Usłyszała głos chłopaka. – Damy radę.

Liceum imienia Juliusza Słowackiego wyglądałoby, jak reszta budynków – sennie i leniwie, gdyby nie troje policjantów przed wejściem oraz kilka radiowozów po drugiej stronie ulicy. Mężczyźni widząc dwójkę nastolatków uciekających przed nieznaną grupą, od razu wyszli im na spotkanie. Starszy natychmiast objął ich ramionami, a następnie wprowadził do budynku.

– Nie wiem, dlaczego przyszliście tak późno, ale dobrze, że jesteście – powiedział po przekroczeniu progu. – Znajdźcie swoją rodzinę i czekajcie na dalsze informacje.

– Co się dzieje? Dlaczego tamci faceci nas gonili? Dlaczego wszyscy nagle zniknęli? Czy tu jest całe miasto? – pytania z Dagmary po prostu wypływały. Nie kontrolowała tego za bardzo.

– Jedyne, co mogę ci powiedzieć to, że część ludzi jest tutaj, druga część jest w szpitalu, a trzecia w drugim gimnazjum.

– Chodź, poszukamy kogoś. – Mikołaj pociągnął ją za rękę. – Może twoich dziadków?

Nastolatka przez chwilę rozważała następne kroki. W końcu uległa i odwróciła się.

– Dziadkowie pewnie są w szpitalu – odpowiedziała kilka kroków dalej. – Muszę do nich zadzwonić.

Wyjęła telefon i próbowała odblokować, ale ten zapiszczał tylko pokazując symbol pustej baterii i się wyłączył. Miała ochotę cisnąć przedmiotem o ścianę, ale zbyt dużo na niego wydała.

– Przeklęty telefon – warknęła cicho. – Możesz pożyczyć mi swój?

Chłopak sięgnął do kieszeni w spodniach. Potem do drugiej, sprawdził też te w kurtce.

– Nie mam go – powiedział ze strachem. – Cholera jasna! Musiał mi wypaść podczas biegu. Pójdę do tamtych policjantów. Może leży gdzieś blisko.

Skinęła głową. Gdy Mikołaj zniknął za zakrętem, rozejrzała się. Pod ścianą, na dość długie ławeczce siedzieli ludzie. Niektórzy przysypiali na ramionach swoich znajomych, przyjaciół lub rodzin. Inni po prostu patrzyli tępo w ścianę. Większości nie znała, a resztę kojarzyła tylko z widzenia. U wszystkich zauważyła mniejsze lub większe torby. Dostrzegła swoich przyjaciół na końcu korytarza. Zapalił się promyk nadziei dla niej – może któryś ze znajomych pożyczy jej komórkę?

– Cześć – przywitała się z nimi.

– O, Daga, hej – odpowiedział jej Marcin.

– Chodź, siadaj. – Wiktoria przesunęła się kawałek, robiąc tym samym miejsce na ławeczce.

– Zaraz. Moglibyście pożyczyć mi komórkę? – zapytała z nadzieją.

– Pożyczę ci, ale najpierw fotka na pamiątkę – powiedziała blondynka ze śmiechem. – No chodź! Nie wstydź się.

– Nie możesz mi po prostu jej pożyczyć na kilka minut? Muszę zadzwonić do dziadków.

Dziewczyna pomachała jej telefonem przed nosem. Zrezygnowana podeszła do niej i przytuliła swój policzek. Od razu do nosa nastolatki trafił zapach alkoholu.

– Piliście coś? – zapytała po błysku flesza.

– Już od razu piliście – burknął Damian. Sięgnął do plecaka i wyciągnął z niego połowę butelki.

– Nadal pijecie? – dopytała zaskoczona.

Wzięła komórkę, a następnie wykręciła numer komórkowy dziadka. Modliła się, aby dobrze go zapamiętała. W odpowiedzi usłyszała tylko sygnał oczekiwania. Spróbowała jeszcze kilka razy z tym samym skutkiem. Ścisnęła telefon z bezradnością i wróciła do grupy.

– To jak? – zapytał Damian pokazując szkło.

Chciała wziąć od niego tę wódkę i schlać się do nieprzytomności. Wiedziała, że ta ilość nie wystarczy, ale chociaż dałaby krótką chwilę zapomnienia od ostatnich wydarzeń. Ścisk żołądka uświadomił jej, że nic nie jadła od wczorajszej kolacji, co mogłoby spotęgować działanie alkoholu lub dać skutek odwrotny: zwymiotowałyby na kogoś.

– Nie, nie w tej chwili – odpowiedziała próbując zebrać myśli.

– Z nami się nie napijesz?! – powiedział władczo Marcin.

– Ciszej, głupku! Chodź tutaj Daga i weź łyka. – Wiktoria gestem zaprosiła przyjaciółkę. – To pomoże, naprawdę.

Dagmara skrzywiła się, ale chwyciła butelkę i połknęła haust alkoholu. Od razu zapiekło ją gardło, a w żołądku poczuła przyjemne ciepło. Któryś z chłopaków odebrał jej wódkę, a przytuliła się do niej przyjaciółka. Kątem oka nastolatka widziała, jak ta robi dzióbek z ust, a

blask flesza z aparatu komórki oślepił ją na moment. Miała nadzieję, że to ją jakoś uspokoi, ale wspomnienia zaczęły ją przytłaczać. Gdy opowiedziała o tym reszcie, ci zarechotali i podstawili jej pod nos procenty. Odmówiła. Słyszała, jak jakiś starszy mężczyzna zwrócił uwagę na ich zachowanie.

– To nie twoja sprawa, dziadku – powiedział do niego Damian, a Wiktoria zachichotała.

– Może naprawdę powinniśmy przystopować? – zapytała Dagmara, kiedy staruszek odszedł.

– A co? Nie podoba ci się to? – odpowiedziała jej blondynka. – Jedyna taka okazja, żeby napić się w budzie!

– Wy naprawdę nie widzicie, co się dzieje? – Dagmara wstała. Ten łyk wódki dodał jej odwagi. – Dzisiaj widziałam więcej śmierci, niż przez całe moje życie! Moja ciotka nie żyje, nie mam pojęcia, co dzieje się z moimi dziadkami, a wy chcecie chlać?!

– A co ty nagle taka poważna się zrobiłaś? – zakpił Marcin. – A może po prostu już ci nie odpowiada nasze towarzystwo?

Nasza bohaterka uniosła brwi do góry. Otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła.

– Widzieliśmy, z kim przyszłaś – powiedziała Wiktoria. – Z tym dziwakiem.

– Ten dziwak, jak go nazwałaś, ma więcej rozumu od ciebie – wycodziła i odwróciła się na pięcie.

Jak oni mogli tak się zachować? Jak mogą być takimi egoistami? I debilami?

CDN